

## Współspalanie

Jeszcze kilkanaście lat temu współspalanie cieszyło się dobrą opinią. Dopiero w 2018 roku Komisja Europejska wielopaliwowemu spalaniu biomasy z węglem odmówiła statusu odnawialnego źródła energii. W jego efekcie ograniczenie emisji dwutlenku musiałoby bowiem zostać okupione poważnymi szkodami dla środowiska i gospodarki. Niemniej pomysły, by drewno wyprodukowane w Lasach Państwowych spalać w energetyce nie znikają, a ostatnio nabrały waloru walki ze skutkami pandemii.

## Co-combustion

Some time ago, especially prior to 2010, co-combustion enjoyed political and scientific support. It was as late as in 2018 that the European Commission refused to treat co-combustion as renewable energy. When biomass is mixed with a fossil fuel, carbon dioxide emission can be constrained, but the price paid by the environment and economy is rather high. Nevertheless, the idea of selling timber produced by the Polish State Forestry to power plants has not disappeared and is lately being portrayed as anti-COVID policy.

Specjaliści z zakresu ochrony środowiska ze zdumieniem przyjęli planowane zmiany przepisów ułatwiające spalanie drewna w energetyce. Polska energetyka oparta jest na węglu kamiennym i brunatnym. Większość produkcji energii elektrycznej pochodzi z węgla. Elektryczność produkowana z odnawialnych źródeł energii stanowi na razie niewielki odsetek całości i rząd głowi się, jak sprawić, by podniósł się on do poziomu obiecywanego w porozumieniach międzynarodowych. Rzeczywiście, "współspalanie" – polegające na wrzucaniu do pieca z węglem biomasy – będzie mogło podreperować statystyki, ale z ochroną środowiska ma niewiele wspólnego.

Współspalanie miało dobrą prasę, zwłaszcza przed rokiem 2010. Pojawiały się artykuły na temat możliwości wrzucania biomasy do instalacji, które były pierwotnie przewidziane dla paliw kopalnych. Pozwalało to na wykorzystanie biomasy bez ponoszenia nakładów inwestycyjnych, które byłyby potrzebne, żeby ją w energetyce wykorzystać.

Eksperymentowano z tym również w Polsce. Kiedyś miesięczna produkcja elektryczności w procesach współspalania biomasy z węglem wynosiła blisko 1 TWh (około 7% całości). Obecnie jest kilka razy mniejsza. Spadek jej popularności wynika z powodów technologicznych. Wrzucenie do kotła węglowego biomasy rzeczywiście pozwala wyprodukować ciepło, a nawet elektryczność. Ale cena, jaką trzeba za to zapłacić, jest spora. Instalacje energetyczne są dość czułe na skład spalin. A te mogą się różnić drastycznie w zależności od tego, co się spala. Jeśli się spala węgiel z domieszką biomasy, to korozja jest znacznie szybsza. Duże elektrownie zawodowe mają zazwyczaj po kilka kotłów, różniących się od siebie wiekiem i zużyciem. Bywało, że dla współspalania przeznaczano kocioł, który już i tak był przewidziany na złom, bo lepszego było szkoda.

Ale szkodliwość współspalania wynika przede wszystkim z przeszkadzania w rozwoju odnawialnych źródeł energii. Głównie dlatego Komisja Europejska uznała w 2018 roku, że energia uzyskana z tzw. wielopaliwowego spalania biomasy z węglem nie będzie traktowana jako odnawialna (począwszy od 2021 roku). Wrzucanie biomasy do kotła z paliwem tradycyjnym opóźnia proces odchodzenia od takich paliw, a ponadto wprowadza zakłócenia na rynku odnawialnych źródeł energii. Zakłócenia związane są z rządowymi programami wsparcia dla owych źródeł. W Polsce dotyczy to przede wszystkim opłaty zastępczej wnoszonej przez elektrownie niemające dostatecznej ilości tzw. zielonych certyfikatów. Od dawna producenci "zielonej energii" narzekali, że na sprzedawane przez nich certyfikaty nie ma dostatecznego popytu. W konsekwencji ich cena jest mała i uzależniona od niej wysokość opłaty zastępczej też jest niska. Ma to dwojakiego rodzaju konsekwencje. Po pierwsze, elektrownie spalające paliwa kopalne nie muszą się zbytnio starać o rynek. Po drugie, odnawialne źródła energii nie cieszą się wsparciem budżetowym, jakiego się spodziewały.

Spalanie odpadów z produkcji drewna – podobnie jak spalanie niektórych odpadów rolniczych – ma swoje zalety. Najlepiej by było unikać tych odpadów w ogóle; w końcu na tym polega gospodarka obiegu zamkniętego. Ale skoro nie wszystko da się powtórnie wykorzystać, to pozostaje spalanie. Ma to sympatyczniejszą nazwę "odzysku energii". Może być zresztą przyjazne dla środowiska. Poddana odpowiedniej obróbce biomasa nie musi śmierdzieć ani wydzielać toksycznych emisji przy spalaniu. Jej "odzysk energetyczny" ma sens, jeśli nie wymaga zbyt długiego transportu. Natomiast transportowanie drewna na dalekie odległości, żeby je wrzucić do pieca jakiejś elektrowni jest kuriozalne.

Znowelizowana ustawa o odnawialnych źródłach energii ma dopisany artykuł 184 f, który podaje nową definicję drewna energetycznego sporządzoną w taki sposób, żeby kilka firm zarządzanych przez urzędników podległych władzy państwowej mogło sprawnie funkcjonować na rynku. Nowa definicja drewna energetycznego wygodna jest przede wszystkim dla Lasów Państwowych. Narzekają one na niedostateczny popyt na drewno. Gdyby więc mogły je sprzedawać energetykom, to miałyby łatwiej. Energetycy się do tego nie palą (bo drewno niszczy im kotły), ale można ich do tego jakoś przekonać. Skorzystają na tym kopalnie węgla, bo program odchodzenia od paliw kopalnych ulegnie zapewne wydłużeniu.

Koszt całej operacji jest spory. Początkowo rząd planował wsparcie nawet w wysokości 4,5 mln zł za 1 MW mocy, tj. w kwocie porównywalnej z oczekiwaniami fotowoltaiki. Dopiero później, po skrupulatniejszym przyjrzeniu się potrzebnym nakładom inwestycyjnym skonstatował, że będzie ono 10-krotnie mniejsze. W świetle badań nad realiami transformacji energetycznej jest ono i tak kontrowersyjne. Doprowadzi do podrożenia energii elektrycznej, za co zapłacą podatnicy, ale w międzyczasie pozwoli na godziwy zarobek sektorów, które bez takiej interwencji byłyby mniej zyskowne.

Wszystko zaś zadeklarowane jest jako forma walki z koronawirusem, który zagraża "deprecjacją surowca drzewnego". Albowiem w wyniku pandemii zakłady przemysłowe – zwłaszcza meblarskie – ograniczyły produkcję i nie kwapią się do zakupów drogiego drewna. W latach 2005-2015 meblarze konkurowali z energetykami o drewno z Lasów Państwowych. Elektrownie mogły zaferować wyższe ceny, bo za współspalanie dostawały zielone certyfikaty, które mają wartość handlową. Wyglądało jednak na to, że w 2015 roku – w

wyniku pokonania pseudo-ekologicznych argumentów – meblarze wygrali tę konkurencję. Tymczasem koronawirus sprawił, że surowiec jednak łatwiej trafi teraz do elektrowni.

Awantura o współspalanie ma charakter ekonomiczny. Chodzi o to, kto skorzysta z budżetowego wsparcia. Podreperowanie statystyk ma znaczenie drugorzędne i mogłoby zostać zrealizowane za pomocą mikroinstalacji odnawialnych źródeł energii. Według planów rządowych, współspalanie miało by dać w ciągu 10 lat 21 TWh "zielonej" energii (czyli 2,1 TWh rocznie). Tymczasem według realistycznych planów z mikroinstalacji mogłoby – już od 2022 roku – pochodzić rocznie 4,2 TWh, czyli dwukrotnie więcej. Nie da się uzasadnić współspalania koniecznością podreperowania statystyk.